Rok I. Lublin, 25 stycznia 1925 r. № 4.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Już oni spełnili.

Zpewnością nieraz czytelnikowi naszemu zdarzyło się spotkać w gazetach i tygodnikach wiadomości, a nawet obrazki, jak tu i owdzie na świecie pewne osoby złożyły swoje wieńce **na mogile „nieznanego żołnierza"**.

Weźmy do ręki choćby illustrowany dodatek do „Hasła Narodowego" (Nr. 2), widzimy tam na obrazku gromadę studentów belgijskich, składających podczas swego pobytu w Paryżu wieniec na grobie „Nieznanego Żołnierza".

Ten sam zwyczaj i sposób wyrażania się już u nas w Polsce wchodzi w modę.

Dajmy na to, każdemu wolno tak czynić i mówić, jak mu się żywnie podoba, — ale żeby stąd ogół nie poniósł szkody.

Tymczasem ów nowy sposób niezwykły składania wieńca **na mogile „Nieznanego Żołnierza"**, doprawdy, zapowiada szkody moralne i narodowe bardzo niebezpieczne dla ogółu polskiego.

Dlatego zwracamy na ten nowy objaw uwagę naszych rodaków.

Przedewszystkiem trzeba w czynach ludzkich szukać sensu. A więc co to znaczy: mogiła **„nieznanego żołnierza"?**

I my mamy w Polsce dużo takich mogił na polach naszych, lecz jakkolwiek ludność okoliczna nie zna nazwisk pochowanych tam nieszczęsnych żołnierzy austrjackich, rosyjskich i niemieckich, wśród których jest mnóstwo polaków, wszelakoż zawsze potrafią odpowiednie władze wojskowe bodaj bez omyłki wyszczególnić z imienia i nazwiska wszystkich wojaków, tam poległych!

Przeto nawet o tych mogiłach nie można rzec, że kryją „nieznanego żołnierza".

Takie wyjaśnienie jest niezbędne, zadowalnia ono wymagania serc ludzkich i czyni zadość sprawiedliwości powszechnej.

Bo czy podobna uczcić tych, których wcale **nie znamy?**

Już w tem tkwi... brak sensu...

Jeśli nie znamy, to za co składamy hołd?

Dziś, zapewne, stało się modą mówić o „mogile nieznanego żołnierza", lecz my, polacy, taką modę odstąpmy modnisiom i już bez jej wskazówek wszędzie tam, gdzie zostali pochowani ci, co spełnili wielką, czcigodną ofiarę krwi i życia swego w obronie najświętszych praw ojczyzny i narodu, uczcijmy ich, jako drogich nam i **doskonale znanych** bohaterów narodowych!

Wszyscy oni bez wyjątku wybornie znani są narodowi! Przecież oni najlepsze dzieci ojczyzny! Najlepsze, bo swoję do niej miłość stwierdzili nie słowami, lub gestami, ale własną ofiarą życia: krwią i śmiercią, nieraz bardzo męczeńską!..

Znani są, bo wszakże każdego z nich imię i nazwisko niejednokrotnie zapisane jest w księgach chrztu, szkoły, pułku i wreszcie na kartach historji długich lat niewoli i ciężkich bojów o wolność narodu.

Czy o tych pięknych postaciach godzi się mówić półgębkiem, lub tajemniczo, jako niby o **nieznanym żołnierzu?**

Po wszystkie czasy w narodzie nigdy nie wygaśnie dla nich cześć i wdzięczność. Oni zawsze żyją w pamięci narodu, imiona ich powtarzają podania i historja!

Wiemy kto walczył i poległ na polach Maciejowic,... potem Ostrołęki,... Grochowa,... potem Grabowa, Iłży,... potem Warszawy, Otwocka, Płocka,... zresztą

wszędzie, w całej Polsce! Słusznie przeto mówi Komar w swoim wierszu o powstańcach z r. 1863: „O, nie wsiąka w ziemię marno krew ta, co za wolność płynie. Taka krew jest krwią ofiarną. **Nie umiera, kto tak ginie!..** (A więc nie zginie pamięć o nim w narodzie!).... O czem wy, polegli, tam w trumnach śnicie? Mówcie: czy z krwawego dzieła waszego będzie co? Ha, wy mówicie przez swe rany: „Nie zginęła!"..'

Niejako bez przerwy w ciągu długich lat niewoli szli ci nasi rodacy-bohaterowie do nierównej walki z mocarnemi wrogami ojczyzny. I zdawało się, że nie dadzą im rady, a jednak zczasem przemogli ich!

Rwali się do bojów iście z zapałem bohaterskim. W nich płonęła gorąca miłość ku Polsce, w nich nawet już świtał początek zmartwychwstania Polski! Bo przecież bez nich nie zmartwychwstałaby ona!

I dopóki takich synów ma Polska, dopóty istnieje ona wolna, bezpieczna, niezwyciężona!

Żywy naród polski wszystkim rodakom swoim, poległym po bohatersku w obronie Polski, zawdzięcza wolność swoję!

Czy więc godzi się mówić o nich, jako tylko o „nieznanym żołnierzu"?

Takiem mianem niezawodnie pokrzywdzonoby wielkie ich zasługi i rozgoryczonoby żyjących rodaków, zawsze gotowych spieszyć z ratunkiem ojczyźnie zagrożonej.

Ten i ów rodak zpewnością wystąpiłby z wymówką taką: Kiedy idę do wojska, lub jako ochotnik wchodzę w szeregi obrońców ojczyzny, wtedy zna mnie naród cały, uwielbia, darzy kwiatami i słodyczami! A gdy polegnę na szańcach Polski, — już staję się nieznanym? Gdzie się podziało moje nazwisko? Tak prędko zapomniano o niem? A wszakże jest ono zapisane w kościołku, gdzie mnie ochrzczono, potem zapisał je nauczyciel w szkółce, wreszcie zaciągną je w kancelarji pułkowej, a potem wygłoszą uroczyście, kiedy zasłużę na order!

Kiedy będę szedł na wojenkę, zawołam do moich: a nie zapomnijcie o mnie! daję krew swoją za wolność waszą, wy dajcie mi wzamian za to serdeczną o mnie pamięć, wspomnijcie choć przy pacierzu i wówczas także kiedy wam się będzie dobrze działo!

Tymczasem teraz na co się zanosi? Oto niektórzy, sami mając krótką pamięć, doradzają narodowi, by wszystkich swoich poległych rodaków-bohaterów nakrył jednem mianem: „nieznanego żołnierza"!... Już go dziś nie znają, a kiedy żył, to znali?...

Taką niepamięcią pokrzywdzonoby olbrzymie zasługi poległych i zarazem rozgoryczonoby żyjących rodaków, zawsze troskliwych o pomyslność i bezpieczeństwo ojczyzny!

Co więcej, wyrazy: ,,nieznanemu żołnierzowi" jak gdyby przecinają serdeczny węzeł, łączący żywy naród z rodakami, poległemi w obronie jego niepodległości.

Trwa przecież między nami i niemi jedno zobowiązanie nieustanne. Oni do nas wołają: Nie zmarnujcie owocu naszej krwi przelanej, szanujcie niepodległość ojczyzny i przekażcie ją nieuszczuploną dalszym pokoleniom **naszym!** Myśmy już spełnili swój święty obowiązek narodowy. A wy, żywi, czuwajcie i za naszym przykładem nie mniej gorliwie, po bohatersku, spełnijcie go, gdy od was tego zażąda Polska w niebezpieczeństwie!

I właśnie takiej łączności serdecznej i zobowiązania mocnego między nami i niemi znakiem widomym musi być pomnik wspaniały i olbrzymi, jak wspaniałą i olbrzymią **jest ofiara rodaków, poległych za wolność ojczyzny.**

Naród musi wznieść taki pomnik swoim dobrodziejom najlepszym: synom, ojcom i dziadom, którzy pracą krwi swojej wydobyli z grobu niewoli Polskę niepodległą.

I naród cały nie poskąpi na taki pomnik swoich ofiarek obfitych, bo z serca pochodzących, lecz na tym pomniku nie może być wyryte proponowane miano: ,,Nieznanemu Żołnierzowi", bo ono tam stałoby się bluźnierstwem!

Naród bowiem zna doskonale swoich czcigodnych bohaterów i zawsze jest z niemi w spójni najmocniejszej.

Przeto na pomniku muszą być wykute słowa złote:

„Wdzięczny Naród wszystkim swoim Rodakom, poległym w obronie Ojczyzny".

Ten pomnik wiecznie stać będzie na straży dobra narodu polskiego.

Każde pokolenie polskie, patrząc na ten pomnik, powie sobie jedno hasło święte i niezmienne, przechodzące z ust do ust, od pokolenia do pokolenia: Ci, co zasłużyli sobie u narodu na ten pomnik, już wiernie i po bohatersku spełnili swój obowiązek narodowy. — I my bądźmy zawsze gotowi pójść na szańce za ich przykładem, także nie szczędząc jak oni, swego mienia, krwi i życia w obronie Ojczyzny!

Sposób najpewniejszy.

Kiedy już około roku 1750 najrozumniejsi polacy zauważyli wielkie niebezpieczeństwo, grożące narodowi polskiemu utratą niepodległości, gorliwie jęli szukać sposobów odwrócenia od niego tej strasznej klęski. I wprędce doszli do przeświadczenia, że tylko dobre wychowanie da narodowi dużo dzielnych ludzi, a ci już uratują ojczyznę i cały naród od zguby.

Niestety, cokolwiek zapóżno przyszła im do głowy ta myśl szczęśliwa i zbawienna!

Pod wpływem tej myśli najlepsi synowie Polski wykonali dzieło przepiękne i najchwalebniejsze, bo założyli w r. 1773 tak zwaną Komisję Edukacji Narodowej, która wnet zajęła się zakładaniem szkół w całym kraju, przygotowywaniem dla nich nauczycieli i książek, a nadto opracowała program nauk szkolnych i sposoby nauczania, oraz wychowywania młodego pokolenia.

Ci mężowie najświatlejsi, którzy rękę swoją przyłożyli do stworzenia Komisji Edukacyjnej, bardzo wiele uczynili, bo zdążyli otworzyć wiele szkół i dać im mnóstwo wskazówek mądrych, — ale, niestety, już

nie zdołali zapobiedz upadkowi Polski, rozebranej przez wrogów zewnętrzych przy pomocy wrogów domowych. Jednak ich prace oświatowe, wskazania wychowawcze, rady, zasady nie przepadły!

Dziś naród polski nietylko wdzięcznie o ich pracach wspomina, ale czerpie z nich dla siebie obfitość nauki pożytecznej.

Komisja Edukacyjna wówczas już nie mogła ocalić Polski, ale napewno obecnie bardzo przyczyni się do wpojenia w naród polski przeświadczenia, że jeśli chce on zapewnić sobie przyszłość pomyślną, przedewszystkiem musi zatroszczyć się o dobre wychowanie swojej młodzieży.

Więcej nawet uczyniła Komisja Edukacyjna, bo dostatecznie wyświetliła, jakiemi przymiotami ma się odznaczać wychowanie, jeśli ma być dobre.

Te właśnie wskazówki Komisji Edukacyjnej w dalszych numerach bardzo często podawać nie omieszkamy!

Czas i praca.

Doprawdy, boleję niezmiernie nad memi rodakami. Widzę u bardzo wielu niedostatek, a rozumię, że dałoby się jemu zapobiedz, — jednak jakoś nikt z miejsca nie rusza! Jesteśmy podobni do wozu, który grząsł w głębokiem błocisku i nagle ono błoto zamarzło. Nie ruszy wozu żadna siła. Trzeba czekać roztopów. O, to zadługo!

Pomówmy teraz wyraźnie.

Wysoce mnie dziwi, nawet oburza i chyba nietylko mnie, ten szczegół zawstydzający nas wszystkich, że my, polacy, naród przeważnie rolniczy, oddaliśmy w ręce żydowskie cały handel **naszem** zbożem, drzewem, bydłem, końmi, cielętami, jajami, drobiem.

Od lat kilkunastu rozpoznaję sprawę polskiego handlu zbożowego dość wnikliwie. Rozmawiałem o tym handlu z wieloma osobami, nawet wpływowemi, mieszkającemi w różnych stronach kraju, a mogącemi dużo zrobić dla tego handlu. I jednak ciągle stoimy niemal w tem samem miejscu, jak ów nieszczęśliwy wóz w błocku zmarzniętem!

Dlaczego tak się dzieje? Słyszę różne wyjaśnienia, wymówki i usprawiedliwienia. Wszystko to być może, lecz ja te wykręty „między bajki włożę". Wszystkie one bowiem niby mają zapach prawdy, ale tylko zapach, bo, po za potokiem słów gładkich, dostrzegam tego samego robaka strasznego, toczącego dusze bardzo wielu rodaków naszych, — robaka, który nosi brzydkie imię: **leń**!

Prezes kooperatywy rolnej w Warszawie, p. S. dość dawno upewniał mnie kilkakrotnie, że lada chwila powstanie polska organizacja handlu zbożem i obejmie kraj cały. Upłynęło wiele miesięcy i — figa! Potem udałem się również w Warszawie do dyrektora spółdzielni rolniczej, p. Ch. i ten mi oświadczył, że przez ministerstwo wojskowe uda się wyjednać dostawy zboża na potrzeby wojska. Miałem zamiar natychmiast być samemu w tej sprawie u ministra wojskowego, lecz pan Ch. odwiódł mnie od tej myśli, mówiąc, że oni sami to przeprowadzą łatwo. I znowuż po wielu-wielu czasach nasz wóz stoi w tem samem miejscu zamarzniętem!

Następnie zwracałem się do bardzo poważnej firmy w Lublinie, potem do paru banków, które obiecywały (gruszki na wierzbie) dać większą pożyczkę gromadzie wieśniaków, chcących u siebie, w swojej okolicy, zapoczątkować handel polskiem zbożem. Niestety, banki takiej pożyczki dać nie mogły, czy nie chciały, a gromadka wieśniaków może sama nawet zdołałaby u siebie między sobą zrobić chwalebny początek nowej pracy pożytecznej, lecz zabrakło jej na to.... czego?

Zgadnij, czytelniku! — Już ci dopomogę domyśleć się, — oto zabrakło jej niby... zaufania wzajemnego. Ale to tylko wybieg, bo po za niem kryje się stary **leń!**..

Po co mamy skrywać prawdę w tak niesłychanie ważnej sprawie! Przecież musimy raz rozrąbać błocisko zmarznięte i wydobyć z niego nasz wóz, który będzie nas wiózł drogą usilnej i samodzielnej, a mądrej pracy do lepszej, pomyślnej przyszłości nie tylko dla nas, dziś żyjących, ale i dla naszych dzieci, których nie chcemy zostawić w niewoli kieszonkowej u żydów. Dość oni z nas korzystali, dość nas trzymali w ciemnościach handlarskich, wodzili za nos, jak baranów, płacili, co chcieli, a my naszą krwawicę na swoich plecach dźwigaliśmy do ich szpichrzów i magazynów. Musimy rzec prawdę nie tylko im, ale i sobie! Oni nas obełgiwali, a myśmy im wierzyli! Otumaniali nas nie dlatego, że jakoby jesteśmy mniej od nich biegli, mniej zdolni, bo tak nie jest, ale tylko dlatego, że jesteśmy mniej pracowici.

Stary leń w nas jeszcze siedzi!

Chcielibyśmy po dawnemu jeno gwarzyć pod piecem, fajkę palić i na luby jarmareczek od czasu do czasu wywozić miarkę zboża, trochę jaj, kurzynę, albo cielątko, a żydzina wygodny kupi to wszystko i zapłaci podług swej kalkulacji.

Już dość tej naszej gospodarki niedołężnej! Ona jest na rękę tylko tym, którzy dla siebie czerpią z naszej pracy chlebusia po uszy, a z nas drwią okrutnie i podstawiają nam nogę, gdzie tylko mogą, ażeby nas obalić, zdeptać i zająć po nas miejsce. Odgrzewamy żmiję, która nas truje swym jadem.

Wielki czas opamiętać się!

Niektórzy rodacy, nagabywani przezemnie, odpowiadają, że teraz pora niedogodna do rozpoczęcia handlu zbożem. A ja im na to: kiedyż ta pora nastanie?

Nie potrafili mi odpowiedzieć. Bo dla leniuchów każda pora niestosowna. Ale ten, „kto chce psa uderzyć, zawsze kij znajdzie"... „Dla chcącego, nic trudnego"! „Tylko trzeba chcieć, a wszystko dobre można mieć".

A nam, czy nie chce się chcieć?

O, już minął czas próżniactwa! Hej, do roboty, a raźno!

W każdej dobrej sprawie nigdy nie używajmy słowa „nie mogę". Ale przeciwnie, mówmy serdecznie i mocno: „wszystko dobre mogę z Tym, który mnie umacnia — z Jezusem Chrystusem".

Tak przecież powiedział św. Paweł, apostoł, po

to, żeby każdego, imającego się dobrej roboty, ożywiała krzepiąca nadzieja pomocy z Nieba. Stąd też powszechne przysłowie zachęca nas, mówiąc: „pracujcie, a Bóg wam dopomoże i niechybnie wykonacie dobre dzieło pomyślnie"!

Ostateczne myśli o handlu zbożem podamy za tydzień.

Nowiny z Polski.

— Znowu podać musimy wieść smutną o nagłej śmierci ś. p. Lucjana Zarzeckiego, uczonego nauczyciela wyższej szkoły w Warszawie. Zmarł dnia 14 stycznia r. b., mając lat 52.

Urodzony w ziemi chełmskiej, przeniósł się do Smoleńska. Następnie kształcił się w uniwersytecie petersburskim, gdzie ukończył wydział fizyczno-matematyczny. Gdy wrócił do Polski, obrał sobie zawód pedagogiczny nie jako środek do życia, ale jako cel życia.

Wykładał matematykę i fizykę, jako swoje przedmioty. Jednak nie zasklepił się w swojej specjalności. Miał umysł filozoficzny, skłonny do rozmyślań. Przytem miłował młodzież, pragnął nastręczyć jej piękne i zacne ideały na drogę życia. A że miłował ojczyznę, więc starał się wychowywać młodzież polską na dobrych obywateli.

Nie poprzestawał na wykładaniu nauk w szkole średniej, a potem wyższej, czyli w uniwersytecie, lecz nadto pisywał artykuły naukowe do różnych czasopism polskich i układał książki bardzo ciekawe i pożyteczne.

Niektóre tu wyszczególnimy: „O charakterze ze stanowiska wychowawczego". — „O idei naczelnej polskiego wychowania". — „Charakter i wychowanie". Ta ostatnia książka jest niezmiernie bogata w myśli pierwszorzędnej wartości. W dalszym czasie postaramy się naszych czytelników bliżej zapoznać z treścią jego książek.

Wykształcony gruntownie, obeznany z najlepszemi książkami francuskiemi, niemieckiemi i angielskiemi, pouczającemi o sposobach wychowania młodzieży, sam zalecał „umiejętne prowadzenie młodzieży ku poznawaniu i ocenie obowiązków ludzkich, narodowych i społecznych. Naczelnym jego ideałem był dzielny człowiek, dobry polak i świadomy swoich obowiązków i celów obywatel budującego się państwa polskiego.

„Przeciwnik wszelkiej nieszczerości, zmierzał on prostą drogą do wytkniętego celu z głębokiem przekonaniem i wiarą, iż „Bóg narodami pisze dzieje świata", że przeto „wychowanie narodowe" jest jedynem właściwem wychowaniem, które musi przeciwstawić się stanowczo i silnie wszelkim „międzynarodowym mrzonkom", czyli urojeniom.

Z wielką stratą dla narodu i dla nauki o wychowaniu, przedwcześnie odszedł od nas ś. p. Lucjan Zarzecki, zacny polak, mądry myśliciel i dobry wychowawca młodzieży naszej.

— Prezydenci miast: Lublina, Częstochowy, Piotrkowa i Radomia podpisali u rejenta akt pożyczki, na którego podstawie firma amerykańska „Ulen et Co" przeprowadzi w tych czterech miastach kanalizację i wodociągi, w Lublinie zaś wybuduje nadto rzeźnię i halę targową, a w Radomiu rzeźnię. Roboty rozpoczną się na wiosnę.

— W Warszawie na głównym dworcu już podjeżdżał do stacji pociąg, ale jeszcze był w biegu i wtedy wyskoczył z wagonu szesnastoletni Tadeusz Wójcik, uczeń, który codziennie przyjeżdżał z Pruszkowa do szkoły w Warszawie. Wyskoczył zawcześnie, sięgał już ziemi, ale pęd pociągu porwał mu nogę pod koła, które zmiażdżyły ją powyżej kolana. Ratunek dano mu szybki, lecz wielki upływ krwi spowodował śmierć jeszcze przed zawiezieniem go do szpitala. Takie to bywają skutki nierozważnego pośpiechu.

Wiadomości polityczne.

— Przedstawiciele czterech państw: Polski, Estonji, Finlandji i Łotwy zebrali się w Helsingforsie na narady polityczne. Przyczyna, która przedewszystkiem zmusiła te państwa do obmyślenia sposobów pomocy wzajemnej, jest niebezpieczeństwo, grożące im ze strony Rosji sowieckiej, istnieją jednak i inne powody, skłaniające te cztery krainy do porozumienia się w sprawach narodowych, ekonomicznych i politycznych.

— W Niemczech utworzył się nowy zespół ministrów, rządzących państwem. Na czele ministrów stanął kanclerz Luter.

— We Włoszech Mussolini ma wprawdzie dużo przeciwników, ale jest za nim przeważająca część narodu i ta mu nie da zginąć. Mussolini ma wielki rozum i oględność, a przytem szczerą, bezinteresowną wolę bronienia Włoch przed wszelkiego rodzaju wywrotowcami, burzycielami i niedowiarkami. Mussolini chce przyczynić się do ugruntowania we Włoszech ładu, dostatku, poszanowania prawa i wiary Chrystusowej. Jakkolwiek wrogowie radziby go zgubić, — on jednak zwycięży, bo narodu i religji chrześcijańskiej nikt nie zdoła obalić.

— Rząd francuski zgodził się oddać Rosji sowieckiej okręty rosyjskie, przebywające w portach francuskich. Lecz rząd turecki zapowiedział, że tych okrętów nie przepuści przez swoje wody w Bosforze i Dardanelach.

— W Paryżu, stolicy Francji, przebywa poseł Rosji sowieckiej, Krasin. Rozmawiał on z francuskim prezesem ministrów, Herriotem, który mu rzekł, że Francja nie pozwoli u siebie szerzyć bolszewizmu i żąda od Rosji sowieckiej spłaty długów przedwojennych.

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawie.